



W tym numerze

Chronologia dziejów	1
Bardzo barokowy Książ	1
Szpital Kawalerów Maltańskich w Mokrzeszowie	2
Historia pewnej plakietki	6
Stara wizytówka	7

Nr 2 (294) Luty 2022

Chronologia dziejów

7 lutego, po długiej chorobie, zmarł Václav Hartman, Honorowy Obywatel Miasta Świebodzice, inicjator podpisania umowy partnerskiej pomiędzy Miastem Jilemnice a Miastem Świebodzice.

16 lutego ogłoszona została lista zadań, zatwierdzonych do dofinansowania ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, w ramach naboru na rok 2022.

Świebodzice otrzymały 4 150 000 zł na realizację zadania „Budowa małej obwodnicy wraz z niezbędną infrastrukturą w rejonie Osiedla Piastowskiego”. Jest to 50% kwoty wnioskowanej przez Gminę, szacowana wartość zadania wynosi 8 300 000 zł.

25 lutego, w Miejskiej Bibliotece Publicznej, odbyło się spotkanie z Prezesem Fundacji Księżnej Daisy von Pless, Panem Mateuszem Mykytyszynem, który opowiadał o swojej fascynacji historią regionu – w szczególności rodzinnego Wałbrzycha i zamku Książ. Zaproponował utworzenie turystycznego szlaku funeralnego, który miałby swój początek w Mauzoleum na Topolowym Wzgórzu, a kończyłby się w krypcie Hochbergów w kościele św. Mikołaja.



Prezes fundacji jest inicjatorem wielu projektów edytorskich po-

pularyzujących postać księżnej Daisy i zamek Książ.

Z kronikarską satysfakcją odnotowujemy to wydarzenie, przypominając naszym Czytelnikom, że Pan Mateusz Mykytyszyn jest stałym współpracownikiem Dziejów Miasta, często pełniąc rolę doradcy, w podejmowanych przez nas tematach, związanych z zamkiem Książ i jego, nie tylko, arystokratycznymi mieszkańcami.

Wiadomości z zamku Książ

Bardzo barokowy Książ

Do Zamku Książ, po renowacji, powróciło ważące 340 kg popiersie z białego marmuru przedstawiające hrabiego Konrada Ernesta Maksymiliana von Hochberga. W pierwszej połowie XVIII wieku na zawsze odmienił on wizerunek zamku.

Największy erudyta, w rodzinie Hochbergów, pozostawił po sobie wyjątkowy pomnik. Barokowe szaty Książa z jego zachwycającą Salą Maksymiliana i dzielną kolekcją obrazów i bibliotekę, ale przede wszystkim pamięć prawdziwie oświeconego hrabiego. W czasie ostatniej, dwudziestowiecznej, przebudowy zamku swojego wybitnego przodka postanowił upamiętnić księżę Jan Henryk XV (zm. 1938). Mąż słynnej księżnej Daisy zamówił u berlińskiego rzeźbiarza Hermanna Feuerhahna popiersie Konrada Ernesta Maksymiliana, wzorowane na jednym z portretów autorstwa Felixa Antona Schefflera. Artysta swoje zlecenie wykonywał przez osiem miesięcy, a pracę zakończył we wrześniu 1920 roku. Po 102 latach rzeźba doczekała się pierwszej profesjonalnej konserwacji, za którą Zamek Książ zapłacił 15 tys.

PLN. Oczyszczono ją z zabrudzeń i efektów nieudanych prób konserwacji, uzupełniono ubytki (m.in. fragmenty nosa, policzków, peruki typu lion i orderu) i wypolerowano. Piersie odzyskało swój blask i powróciło na swoje honorowe miejsce na schodach cesarskich, na wprost głównego wejścia do zamku. Renowacji poddany został także cokół na którym stoi rzeźba.



Konrad Ernest Maksymilian (1682- 1742) hrabia von Hochberg i baron na Książu

Syn hrabiego Hansa Heinricha II i Juliane von Borschnitz, należał do najbardziej wykształconych i bywałych w świecie członków rodu, który władał Książem i okolicznymi ziemiami w latach 1509-1943. Był uznanym i utalentowanym estetą. Studiował we Frankfurcie, potem odbył kilka podróży po Europie. Odwiedził Niderlandy i Anglię. Rządził w Książu przez długie 37 lat i wstawił się rozbudową zamku, przekształcając go w okazałą, barokową rezydencję, na miarę ambicji i możliwości rodziny.

Dokonano tego w latach 1718-1734 według projektów architekta Feliksa Antoniego Hammerschmidta. Z tego okresu pochodzi wspaniała, do dziś podziwiana, sala balowa na pierwszym piętrze, zwana Salą Maksymiliana. Od strony południowej założono tarasy ogrodowe w stylu francuskim.

Okres rządów K.E.M. v. Hochberga nie ograniczył się tylko do rozbudowy zamku i działalności na polu kolekcjonerskim. Lokował nowe miejscowości i zakupywał nowe majątki. Książ był znakomicie zarządzany. C.E. Maximilian wydatnie powiększył swoje latyfundium, zakupując szereg dóbr w księstwie świdnickim oraz miasteczko Wałbrzych z Białym Kamieniem i Opoką.

Maria Palichleb Szpital Kawalerów Maltańskich w Mokrzeszowie

Znany charakterystyczną, imponującą, neogotycką budowlę w Mokrzeszowie, niszczącą od wielu lat, pozbawioną gospodarza. W jej opustoszałych wnętrzach hula tylko wiatr...

Oddanie do użytku tego obiektu nastąpiło w czerwcu 1885 roku. W ówczesnych relacjach prasowych podkreślano wspaniałe położenie, przy drodze Świebodzice – Świdnica i fakt, że jest widoczny w promieniu kilku kilometrów.

Wprawdzie obiekt ten nie mieści się w granicach administracyjnych naszego miasta, ale jest położony w niewielkiej odległości od nich; poza tym historyczne powiązania jednego z mieszkańców dawnego Freiburga upoważniają, a nawet zobowiązują, do podjęcia tego tematu na łamach naszego miesięcznika.

W 1884 roku pojawiły się wiadomości, że w budowanym szpitalu powstanie, z inicjatywy biskupa doktora Roberta Herzoga, zakład wychowawczy dla dzieci niepełnosprawnych umysłowo. Jego kuratorem miał być kapłan katedralny doktor Franz, który po roku działalności przygotował sprawozdanie, dostarczające istotnych informacji.

Nauczyciel Bleich i nauczycielka Heisig realizowali program nauczania i przysposobienia do życia z 28 wychowankami. Opiekę nad nimi sprawowały Siostry Boromeuszki (zaopatrzenie w żywność, gotowanie, wychowanie). Oprócz regularnych lekcji, dzieci miały możliwość uczestniczenia w zajęciach, których celem jest kształcenie umiejętności manualnych. Ośmioro, z tej grupy, pochodziło z Wrocławia, a pozostałe - z czterech



różnych powiatów prowincji. Opiekę medyczną sprawował nad nimi doktor Anton Kretschmann ze Świebodzic. Doktor Franz zwraca uwagę, że nauka obejmuje opanowanie umiejętności mówienia i rozumienia. Część wychowanków rozróżnia litery, łączy głoski, więc może czytać. Ze względu na ograniczone możliwości intelektualne, tylko takie cele mogły być realizowane, w zawężonym procesie dydaktycznym.

Krzysztof Czartoryski napisał, że szpital był budowany w latach 1883 – 1886, a w 1926 roku został sprzedany kupcowi żydowskiemu. Autor charakteryzuje również architekturę: „usytuowany na na osi wschód - zachód na planie wydłużonego prostokąta, z wyższą i nieco wysuniętą częścią centralną. Utworzone w ten sposób skrzydła boczne są dwupiętrowe pięcio – a na drugim piętrze 10 – osiowe, kryte dachem trójspadowym. Część centralna trzypiętrowa, 4 – osiowa; w części północnej z wysuniętym podjazdem, nad którym trójboczne zamknięte prezbiterium wewnętrznej kaplicy. Nad częścią centralną wysoki czterospadowy dach pierwotnie zwieńczony wysoką sygnaturką obecnie niezachowaną. Elewacje obiektu licowane cegłą klinkierową, głównie barwy piaskowej, z detalem architektonicznym podkreślonym barwą rdzawą”.

Opis bryły budynku jest bardzo przydatny do prezentacji, wzbogaca stronę ikonograficzną. Jednak początkowa informacja, określająca cezurę czasową, związaną z budową, nie jest ścisła, bo jak wynika to z relacji w ówczesnej prasie, obiekt został oddany do użytku już w połowie 1885 roku. Warto również uzupełnić uwagę odnoszącą się do charakterystycznej sygnaturki, wieńczącej dach, która została usunięta, najprawdopodobniej, pod koniec lat 60 – lub na początku 70 -.

Dziś, po upływie blisko półwiecza, możemy się tylko zastanawiać, dlaczego ten element zniknął? Z czyjej inicjatywy, podjęto taką decyzję?

Pierwsza informacja, dotycząca szpitala maltańskiego pojawiła się w 1884 roku. Wynikało z niej, że oprócz zakładu leczniczego, powstanie, z inicjatywy biskupa doktora Roberta Herzoga (1823 - 1886) - zakład wychowawczy (Josephinen Stift).

Autor wspomnianej wyżej relacji, opublikowanej w Schweidnitzer Tageblatt, zapowiadał, że w czerwcu 1885 nastąpi uroczyste poświęcenie i oddanie obiektu do użytku.

Reporter, wręcz z zachwytem, pisze o wspinałym położeniu gmachu, widocznego ze znacznej odległości. Dokładne opisy przekonują czytelnika,

że musiał być tu gościem – świadczą o tym liczne szczegóły.

Dzięki niemu, poznajemy architekta. Pada nazwisko Statz. Było dwóch projektantów o tym



samego nazwisku: senior Vincenz (9.IV.1819 – 21. VIII. 1898) i junior – jego syn Franz Anton Hubert (1.XII.1848 – 17. VI. 1930). W niemieckiej tradycji często były pomijane imiona, a nawet inicjały ich, dlatego mogą pojawić się wątpliwości, z którym architektem mamy do czynienia...

Tylko kontekst, z którego wyraźnie wynika, że projekt powstał w Berlinie, pozwala jednoznacznie ustalić, któremu z nich należy przypisać autorstwo. Vincenz był związany przez całe życie zawodowe z rodzinną Kolonią. Jego syn studiował w Berlinie, a później pracował jako wykładowca w Akademii Budownictwa. Do Kolonii powrócił dopiero w 1889 roku. Ówczesny dziennikarz był tak rzetelny, że podał nazwisko prowadzącego budowę – mistrza murarskiego Kahlerta i Sandera ze Strzegomia oraz kosztorys inwestycji: postawienie murów to ok. 150 000 marek, a wyposażenie wewnątrz i wykończenie 75000 marek – łącznie 225 000 marek.

Reporter musiał tu być, bo szczegółowo opisuje wnętrza i lokalizację kluczowych pomieszczeń dla funkcjonowania tego obiektu. Może więc pełnić rolę przewodnika: „Budynek składa się w z części środkowej i dwóch bocznych skrzydeł. W centralnej – znajduje się klatka schodowa i kaplica, do której przylega z jednej strony zakrystia, a z drugiej – pokój sióstr.

W kaplicy, w dwunastu niszach, na tle wspinałnie malowanych ścian, stoją popiersia dwunastu apostołów. Trzy wysokie, zwieńczone ostrołukami okna (jak na neogotyku przystało), są źródłem światła. Wstawiono tu sześć starych ławek dla chorych, którzy chcieliby pomodlić się w ciszy i skupieniu.

Nad głównym portalem znajduje się marmurowa tablica z inskrypcją zapisaną złotymi literami:

SZPITAL ŚWIĘTEGO JÓZEFA – STOWARZYSZENIA MALTAŃSKICH RYCERZY.

Na prawo od niej – następna: OBSEPULUM PAUPERUM (MIEJSCE SCHRONIENIA BIEDNYCH). Po lewej: TUITIO FIDEI (OCHRONA WIARY).

Na frontonie, pod dzwonnica, umieszczono „pełen blasku” herb śląskich rycerzy maltańskich (biały krzyż świętego Jana na czerwonym tle). Przyniesione napisy stanowiły dewizę Zakonu Szpitalników św. Jana z Jerozolimy. Autor dokładnie przyjrzał się emblematowi identyfikującemu właścicieli i dzieli się swą wiedzą z czytelnikami, pisząc, że jest to mozaika, z małych kamieni, wykonana przez Salvatiego Benediga i kosztowała około 3000 marek; zachwylił go kunszt twórcy tego elementu. Dzięki szczegółowym opisom poznajemy klatkę schodową (jej dawny wygląd, innych wewnątrz możemy skonfrontować ze stanem współczesnym, oglądając zdjęcia w Internecie), której stopnie zostały zabezpieczone żeliwną balustradą, ozdobioną kolorowymi gwiazdami.

Schody były wykończone marmurowymi płytami. Korytarze pierwszej kondygnacji wyłożono różnobarwnymi płytkami.

Budynek ma długość 60 metrów (środkowa część – 22,5 m): wysokość, od poziomu gruntu do krzyża na dachu – 47,20 m. Obiekt oświetla 180 okien.

W piwnicy znajduje się 20 pomieszczeń o przeznaczeniu gospodarczym.

Na drugim piętrze 36 pokoi przeznaczono dla pacjentów dorosłych i dzieci, a także dla lekarzy i sióstr zakonnych. Zlokalizowano tu także salę operacyjną, dwie sale do nauki, pokój przyjęć, izbę portiera, a także łazienki, w których przewidziano miejsca do mycia stóp, nasiadówek i wanny do kąpieli; do każdego z nich doprowadzono ciepłą i zimną wodę.

Na trzecim piętrze mieściły się sypialnie dla chorych umysłowo i pokoje sióstr.

Autor lakonicznie stwierdza, że na górnym piętrze (nie określa jednak bliżej, na którym?) znajdowała się kuchnia, w której przygotowywano posiłki. Na tej samej kondygnacji była też pralnia.

Do poszczególnych pokoi była doprowadzona woda i prąd: rozdzielnia znajdowała się w pomieszczeniu dozorczy.

Przy budowie i wyposażeniu tego obiektu wzorowano się na szpitalu św. Jana w Berlinie.

W Mokrzeszowie przewidziano 50 miejsc dla chorych i 50 dla niesprawnych umysłowo dzieci.

Personel miał zamieszkać w pobliżu szpitala. Powstała również apteka, którą będzie prowadziła jedna z siedmiu sióstr boromeuszek. Na naszą uwagę zasługuje fakt, że jako jeden z lekarzy został zatrudniony mieszkaniec naszego miasta dr medycyny Anton Kretschmann, który przepracował tu 14 lat. Urodził się w Prusach Wschodnich, 23 kwietnia 1858 roku. Dziś jednak, na podstawie archiwalnego rejestru cmentarnego, trudno jednoznacznie zidentyfikować miejscowość, w której przyszedł na świat. Albrechtsdorf figuruje w wykazie nazw miejscowych, opracowanym przez Stanisława Rosponda i ma kilka odpowiedników: Karszno, Wojciechowo. Olbrachowice, Olbrachtów, Wojciechy. Która z nich jest właściwa? Wiadomo tylko, że był to powiat Lidzbark Warmiński. W zasadzie nie znamy jego biografii, poza kilkoma fragmentami. Kiedy i w jakich okolicznościach pojawił się w Świebodzicach? Na pewno mieszkał tu już w 1885 roku.

Zmarł 14 kwietnia 1889 roku mając niespełna 40 lat. Urzędnik odnotował bardzo skrupulatnie jego wiek: 39 lat, 11 miesięcy, 9 dni. Był synem Johanna Kretschmanna i Rosy z domu Dargel. Przepracował w szpitalu w Mokrzeszowie 14 lat. Swą praktykę rozpoczął mając 25 lat. Ponownie nieocenione okazały się informacje prasowe, z których wynika, że w 1890 został oddelegowany na tydzień do Berlina, do Instytutu doktora Roberta Kocha, późniejszego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, za badania nad gruźlicą. Przez ten krótki okres poznał metody leczenia tej choroby.

Wiadomość o jego śmierci pojawiła się w Schweidnitzer Tageblatt, 16 kwietnia 1899 roku: „Przed południem odszedł doktor medycyny [Anton] Kretschmann po krótkiej chorobie atak apopleksji”. Pogrzeb odbył się na cmentarzu komunalnym, przy ulicy Wałbrzyskiej, 18 kwietnia, w poniedziałek.”

Spoczął w części, określanej kiedyś mianem II, pod murem oddzielającym teren przylegający do pałacu Roberta Seidla, w środkowej części tego odcinka.

Reporter był tak skrupulatny, że nawet policzył krzyże znajdujące się na zewnątrz szpitala (5) i wewnątrz (47).

Jego zachwył wzbudziło cieniste położenie parku, dające wytchnienie pacjentom w upalne dni. Dodatkowych wrażeń wizualnych, dźwiękowych i orzeźwiających dostarczała szemrząca fon-

tanna, stanowiąc jednocześnie źródło ochłody. Z tyłu znajdował się ogród, w którym chorzy mogli spacerować i plac zabaw dla dzieci.

Budowa i przygotowanie szpitala do jego funkcji zostało ocenione przez ówczesne autorytety – jako wzorowe.

Po raz drugi autor wraca do walorów położenia szpitala, podkreślając prawdziwy kunszt architektury gotyckiej, jej zalety artystyczne, dzięki projektowi Franza Statza.

Sama relacja ma jednak nieco chaotyczny charakter. Reporter podkreśla, że obiekt będzie chlubą prowincji nie tylko ze względu na imponującą budowlę, ale przede wszystkim poprzez cel przyświecający jej powstaniu: leczenie osób chorych, a po chwili powraca do piwnic, odwołując się do doświadczonej pani domu, korzystającej z najnowszego sprzętu domowego, w wyniku dokonującego się postępu technicznego, który może wywołać dziś na naszych twarzach pobłażliwy uśmiech. Należy pamiętać, że siostry opiekowały się ponad setką chorych, którym trzeba było przygotować posiłki uprać odzież, bieliznę, pościel, a później uprasować.

Sercem kuchni był potężny piec żeliwny. Na stołach są przygotowywane posiłki, z użyciem „maszyn” do krojenia produktów. W wielkich szafach, ustawionych wzdłuż ścian, jest przechowywany sprzęt gospodarstwa domowego i naczynia.

W pralni (z wcześniejszej wzmianki wynikałoby, że mieściła się na trzecim piętrze) stoją trzy potężne kadzie o średnicy 1.5 metra, dwa wiadra na wodę, maszyny do prania, dwa stoły do prasowania, magiel i czternaście żelazek. W innym pomieszczeniu znajdują się maszyny do szycia, a w następnym – lodówki na warzywa i inne produkty.

W północno – wschodnim skrzydle znajdowała się kostnica.

W ówczesnej prasie pojawiały się również dane statystyczne, z których wynika, że w czwartym roku funkcjonowania tej placówki przebywało w niej dziennie (średnio) 23,4 chorych; ogólne koszty, samego wyżywienia wyniosły 10810 marek.. W 1891 zdecydowano przeznaczyć większą kwotę na jej działalność – 125 000 marek.

Gazety donosiły również o tragicznych wydarzeniach w szpitalu. Miały tu miejsce przypadki samobójstw. W 1891 znaleziono w parku jednego z pacjentów, który targnął się na swoje życie, używając noża, zadał sobie śmiertelny cios w szyję. Reporter nie oszczędził czytelnikom makabrycz-

nych szczegółów, podając, że cięcie było tak silne, że przecięło kręgosłup. Jako przyczynę podano zły stan zdrowia. Był to portier ze Szczawna Zdroju, który zostawił żonę i osierocił małe dzieci.

Tekst ten nie spełnia w pełni naszych oczekiwań – to tylko próba stworzenia bardzo skromnego zarysu, na podstawie niewielu dostępnych informacji.

Interesująca jest jedna z nich.

W 1911 roku szpital ten przeszedł na własność księcia von Pless. Zachowała się krótka notatka, z której wynika, że księżna Daisy odwiedziła to miejsce w czerwcu 1912 roku. W świątecznie ozdobionym, na tę okoliczność, portalu powitała ją matka przełożona sióstr miłosiernych, duchowny szpitala - kurator Finger i lekarz - doktor Hausse, który oprowadzał księżnę po szpitalnych pokojach.

Uprzejme, pełne troski i pocieszenia słowa, pytania o zdrowie chorych, a także liczne podarunki – zyskały jej przyjaźń i sympatię chorych. Wizyta trwała półtorej godziny.

W 1922 roku, we wrześniu, Der Freiburger Bote, podał informację, że obiekt ten, po sprzedaży, przeszedł pod zarząd państwa. Jego dalsze funkcjonowanie nie zostało jednoznacznie określone, dlatego redakcja stawia pytanie, czy nadal będzie to szpital, czy sanatorium?

Niespełna sto lat później, 19 listopada, 2021 Szpital Zakonu Kawalerów Maltańskich został przejęty przez Skarb Państwa.

W Internecie można zobaczyć współczesne zdjęcia, przedstawiające piękne niegdyś neogotyckie wnętrza. Wzrok obserwatora przyciąga klatka schodowa z łukowatymi sklepieniami, wspartymi na kolumnach. Łatwo rozpoznać przeznaczenie pomieszczenia wykonanego białymi kafelkami, które było kiedyś kuchnią. Na uwagę zasługują piękne, wielobarwne płytki terazzo z ornamentem kwiatowym. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że mogły powstać w zakładzie Heinricha Rennera w naszym mieście.

Na zakończenie nie sposób odwołać się do dzisiejszej kondycji budynku, przez wiele lat pozbawionego gospodarza i opieki. Doskonałym komentarzem mogą być słowa Jana Józefa Lipskiego: „ To, co należy do kultury jakiegoś narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki. Po tym, czy je wypełnia, ocenia się jego kulturę, rozliczać go z tego ma prawo Europa, gdyż i to, co

stworzyli Niemcy, i to, co stworzyli Polacy – należy do wspólnej kultury europejskiej”. Na tym przykładzie (jako jednym z wielu), widać, że jako depozytariusze nie wypełniliśmy swoich podstawowych obowiązków, a i nasza kultura pozostawia wiele do życzenia.

Szpital Zakonu Kawalerów Maltańskich opr. Krzysztof Czartoryski OTNID we Wrocławiu 6.02.2015

Schweidnitzer Tageblatt 1885/108/10.VI; 1890/163/16. VII; 1890 /305/ 31.XI; 1891/ 245/20.X.; 1898/88/16.IV;

Waldenburger Wochenblatt 1884/50/21.VI; 1887/39/14.VI; 1912/59/15.VI

Auraser Stadtblatt 1922/37/16.IX/ s.4

APWr/ Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim, AMŚ, Friedhofs Register (1885 – 19010),sygn. 1/3

Jan Józef Lipski, Depozyt . Niemieckie dziedzictwo kulturowe w Polsce [w:] Gazeta Wyborcza z 1.03. 1990

Skorowidz ustalonych nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych według uchwał ustalania nazw miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej zebrał Stanisław Rospond, część druga niemiecko – polska, Wrocław, Instytut Kartograficzny i Wydawniczy „Glob”,1948, s.229 i s. 263

Portret projektanta szpitala, architekta Franz Staza został zaczerpnięty z Wikipedii.

Maria Palichleb

Historia pewnej plakietki

Po raz kolejny można dokonać tawestacji łacińskiej maksymy: „Habeant sua fata res” (Przedmioty mają swój los).

Na łamach naszego miesięcznika (2010/4/s.7) pojawił się charakterystyczny przedmiot, nazwany



wtedy broszką, jako jeden z wielu, uzyskanych w wyniku wiosennych, ogrodowych „wykopalisk”.

Teraz, po upływie 12 lat, zaistniała możliwość wpisania go w szerszy kontekst



historyczny, ściśle związany z realiami II wojny światowej.

Gazeta, ukazująca się w Sobótce (Anzeiger für Zobten am Berge) zamieściła w 1941 roku niewielką, mało czytelną reklamę, z której wynika, że 4 i 5 stycznia miała się odbyć uliczna zbiórka pieniędzy, przeznaczonych na fundusz Zimowej Pomocy narodowi niemieckiemu. Powyższa informacja została zatytułowana „Braciszek i siostrzyczka”, a kończył ją apel; „złóż również swoją ofiarę”. Każdy, w zamian za przekazaną kwotę, otrzymał plakietkę.

Na jednej ze stron internetowych widnieją inna, utrzymana w tej samej konwencji, przedstawiająca scenę z baśni „Czerwony Kapturek”. Przeczytamy tu, że zostały wykonane z syntetycznej żywicy, mają wymiary 3,9 x 3.2 cm, a także, że był to rodzaj odznaki; cechował ją piękny, wyrazisty relief, pozbawiony tła – więc miał „ażurowy” charakter. Na potrzeby przeprowadzonej zbiórki wyprodukowano ich 10 rodzajów. Każdą z nich ozdobił motyw baśni braci Grimm. Znalazły się wśród nich (min.): Kot w butach, Jaś i Małgosia, Królowna Śnieżka, Śpiąca królowna, Kopciuszek.

Ta, znaleziona w ogrodzie, podczas wiosennych prac ma również baśniowy rodowód, związany z utworem „Braciszek i siostrzyczka”, tak jak w tytule wspomnianej wyżej gazetowej reklamy. Przeleżała w ziemi około 40 lat i mimo kwalifikacji jako przedmiotu delikatnego, została wydobyta bez żadnych uszkodzeń; tylko zapinka nie wytrzymała próby czasu, bo nie został po niej żaden ślad. Najprawdopodobniej, w naszym mieście także przeprowadzono zbiórki uliczną lub któryś z mieszkańców przekazał datkę w innej miejscowości i przywiózł ją tutaj. Ciekawe, że ilustracja baśni „Braciszek i siostrzyczka” miała dwie wersje:

w jednej dziewczynka klęczy z jelonkiem, w drugiej – biegnie ze swym braciszkiem, którego zła macocha – czarownica zamieniła w to leśne zwierzątko.

Być może ten wariant był przeznaczony dla Dolnego Śląska?

Plakietka ta, przez jakiś czas (w latach 80 - XX wieku), była broszką – stąd podklejone tło z brązowego materiału, harmonizującego z barwą cieniowanego reliefu.

Dziś, gdy patrzymy na ten drobiazg, trudno byłoby wpisać go w kontekst działań III Rzeszy.

Muzeum w Berlinie ma w swych zbiorach komplet tych odznak. Czasem można je spotkać na aukcjach internetowych. Należy dodać, że w polu dziesiątej znajdowała się czterolistna koniczynka – symbol szczęścia.



Opracowanie na podstawie:

Anzeiger für Zobten am Berge 1941/1/3.I./s.6

strona internetowa: Deutsche Märchen Rotkäppchen Straßensammlung im Gau Hessen – Nassau von Januar 1941

Maria Palichleb

Stara wizytówka

Czasem, w domowym lamusie, można znaleźć różne, dziwne przedmioty. Jednym z nich jest mosiężna wizytówka, o ciekawym, stylizowanym kształcie, z wygrawerowanym nazwiskiem: Kunze. W Świebodzicach, w adresbuchu z 1932 roku figuruje aż 11 osób. Czy były spokrewnione? Powtarzają się nawet imiona. Dziś nie sposób ustalić, któremu adresowi należałoby przypisać tę tabliczkę.

Najwięcej Kunzów mieszkało przy ulicy Wałbrzyskiej (aż pięciu). Przy tej okazji warto odnotować wszystkich:

Kunze Alfred, robotnik, Młynarska 15
Emma, wdowa, Wałbrzyska 34
Emma, robotnica, Kościelna 13



Gustav, robotnik, Wałbrzyska 42

Heinrich, robotnik, Kościelna 13

Hermann, robotnik, Wałbrzyska 32

Max, robotnik, Wałbrzyska 34

Paul, zegarmistrz, Kolejowa 25

Paul, dyrektor zakładu, Kolejowa 24

Paul, szewc, Kolejowa 8

Willi, robotnik, Wałbrzyska 11

Po upływie 10 lat zmarł Hermann i w 1942 roku figuruje wdowa Elfriede i Max, więc pojawia się druga wdowa – Elisabeth. Heinrich zmienił miejsce zamieszkania na Piaskową 17. przy ulicy Wałbrzyskiej 8 mieszkała kolejna wdowa – Klara. Szewc Paul zamieszkał przy ulicy Kolejowej 12, a

Walter – starszy wachmistrz – przy tej samej ulicy pod numerem 15. Przy ulicy Kościelnej 26 mieszkał Walter Kunze. Listę osób o tym nazwisku uzupełniał Gerhard z ul. Wałbrzyskiej 34.

Nie znamy zwyczajów dawnych mieszkańców; czy wszyscy mieli na drzwiach wizytówki? Jeśli był taki wymóg urzędowy, to grawerzy Ernst Siegel (ob. ul. Stefana Żeromskiego 12) i Paul Ulitza (ul. Młynarska 20) mieli zapewnioną pracę. Był to prosty sposób zidentyfikowania mieszkańców poszczególnych domów. A może wizytówki miały elitarny charakter?

Wtedy tę mosiężną, można byłoby przypisać wdowie Klarze, której mąż był urzędnikiem pocztowym lub dyrektorem z ulicy Kolejowej 24. W archiwalnym wykazie Niemców, repatriowanych do brytyjskiej strefy okupacyjnej znalazł się Paul Kunze (ur.15.IV 1876), Selma (15.I.1891), Ilse (27.IX. 1924). Może to ta sama rodzina, która wcześniej mieszkała przy ulicy Kolejowej 24 lub 25? Na to pytanie jednak nie znajdziemy już dziś

satysfakcjonującej odpowiedzi.

To jeszcze jeden relikwitu przeszłości, który dziś prezentujemy. Był to wprawdzie przedmiot „użytku codziennego”, ale, po wielu latach, zwracając uwagę jego walory natury estetycznej. Nie ma już ludzi, do których należała, być może nie istnieje również drzwi, których była częścią. Zachowała się tylko wizytówka, dająca nieograniczone możliwości, związane z jej lokalizacją.



Świebodzice - Dzieje Miasta”

http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/ <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Myktyczyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**